

GŁOS KATOLICKI

TYGODNIK WYCHODZTWA

43 (701)

NIEDZIELA 28 października 1973

ROK XV

Dzień Zaduszny w Polsce

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny — to dwa dni harmonijnie ze sobą złączone. Mówi się w Polsce popularnie do dziś: „Wszystkich Świętych” i „Zaduszki”.

Teksty liturgiczne pierwszego dnia mówią o tych, którzy są już zbawieni — ukazują nam całą teologię czci świętych w Kościele Powszechnym. Święci są przede wszystkim owocem śmierci i zmartwychwstania Chrystusa. Oddając im cześć, wielbimy równocześnie: Boga-Stworzyciela, Chrystusa - Odkupiciela i Ducha - Uświęciela.

Kościół docenia w Świętych jeszcze inną wartość, bardziej ludzką i osobistą, a mianowicie ich współdziałanie z łaską, odtwarzanie w swoim życiu i działaniu Pierwowzoru — Chrystusa i Jego naśladowanie. Święci wreszcie, przeżywający już w Królestwie Niebieskim są naszymi pośrednikami u Bożego Tronu.

Dzień drugi poświęcony jest pamięci naszych zmarłych, których los jest nam bliżej nieznanym. I jak w pierwszym dniu modlimy się do świętych, ludzi szczęśliwych — tak w drugim dniu modlimy się za tych, co do których nie mamy pewności czy są już zaliczeni w poczet pierwszych.

Zwyczaj modlenia się za zmarłych jest praktyką tak starą, jak samo chrześcijaństwo. Liczne lokalne kościoły od dawna zwykły modlić się za wszystkich zmarłych danego roku z okazji uroczystości charakteru powszechnego, np. w Objawienie Pańskie, Zesłanie Ducha Świętego lub w święto lokalnego patrona czy w rocznicę dedykacji miejscowego kościoła. Po tych dniach następowały nocne czuwania, czyli tzw. „wigilie” ze Mszą św. poświęconą także wspomnieniu zmarłych.

Praktyka czczenia pamięci wszystkich zmarłych w dniu 2 listopada, czyli zaraz po Uroczystości Wszystkich Świę-

tych, wywodzi się z opactwa Cluny (Francja). Święto rozpowszechniło się bardzo w X i XI wieku i z XIV wiekiem weszło do zwyczajów rzymskich.

Księża tego dnia odpowiadają trzy Msze św.: jedną w intencji własnej, drugą za wszystkich zmarłych, trzecią w intencji wyznaczonej przez Ojca św. Pobożny ten zwyczaj, istniejący już od 1748 r. w Hiszpanii, w Portugalii i w Południowej Ameryce, a rozpowszechniony przez dominikanów aragońskich w XV stuleciu — papież Benedykt XV w 1915 roku rozszerzył na cały Kościół.

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny w jedną całość łączą również tradycyjne, religijno-narodowe zwyczaje polskie.

Dawniej przynoszono w Dzień Zaduszny pokarm na groby zmarłych. Znany jest również zwyczaj kładzenia zmar-

łym pieniędzy na oczy, jako symbolu potrzeby wykupienia się od potępienia a osiągnięcia nieba.

Zwyczaj palenia świec na grobach pamięta czasy pogańskie. Płonące światło jest symbolem światłości wiecznej. Dawniej na mogiłach ludzi zmarłych gwałtowną śmiercią, np. samobójców, i pochowanych poza cmentarzem, znany był zwyczaj palenia dużych ogni...

W niektórych okolicach wschodniej Polski pali się świece na grobie przy każdym odwiedzeniu zmarłego. Zwyczaj ten po II wojnie światowej zaczął się rozszerzać na inne regiony kraju jak Wielkopolska, Ziemia Północna i Zachodnie, przyłączone do Polski, wraz z przeniesieniem się na te ziemie ludności ze wschodniej Polski.

W związku z Dniem Zadusznym znany jest także zwyczaj wypieku specjalnego rodzaju pieczywa, które dawniej przeznaczano dla zmarłych, a obecnie rozdaje się ubogim. Pożywienie dla zmarłych (Ciąg dalszy na str. 2)

PRZED DNIEM ZADUSZNYM



Już na kilka dni przed uroczystością Wszystkich Świętych i Dniem Zadusznym przed cmentarzami można się zaopatrzyć we wszystko, czym zazwyczaj wyrażamy naszą pamięć o zmarłych. Światła, wieńce, wianki, kwiaty cięte, kwiaty w doniczkach...

Mówimy, że ich już nie ma, że już odeszli spośród żyjących, a jednak w te dni przychodzimy do nich. Gdzieś w podświadomości wszystkich ludzi tkwi nadzieja niekiedy błada i ledwie dostrzegana, niekiedy wielka i oczywista - że oni, ci nasi zmarli, jednak istnieją, że rozstanie z nimi nie było rozstaniem na zawsze. Inaczej cóż za sens miałyby odwiedzanie ich grobów? Jaki cel miałaby pielęgnacja tych mogił?

Tak trudno się człowiekowi pogodzić z myślą, że jakiegokolwiek rozstanie się człowieka z człowiekiem miałyby być rozejściem na zawsze. Kiedy zapalamy na grobach światła, symbole życia, zdajemy się podświadomie przeczyć takiej ewentualności. A my chrześcijanie, kiedy patrzymy na krzyże nagrobne, ufamy słowom Chrystusa i wierzymy, że Jego Zmartwychwstanie jest zapowiedzią i początkiem naszej także nieśmiertelności.

pozostało do dziś w postaci tzw. „obrzędu dziadów”.

Do dziś w Polsce Uroczystość Wszystkich Świętych jest zjawiskiem społecznym, rzucającym się każdemu przechodniowi w oczy. Pociągi i autobusy przepelnione są ludźmi z wieńcami, zniczami i bukietami kwiatów, którzy jadą na groby swoich zmarłych. W sam dzień przed dużymi cmentarzami na przestrzeni całych kilometrów ciągną się sznury parkujących samochodów. Milicja zmuszona jest tu dodatkowo wtedy kierować ruchem.

Na samych cmentarzach odbywają się uroczyste procesje żałobne, którym przewodniczą częstokroć sami biskupi. Księża wygłaszają kazania, odprowadzają Msze św. Wszystkie mogiły przybrane są zielenią, kwiatami i płoną na nich znicze i świeczki. Młodzież szkolna i harcerze na ten dzień porządkują groby żołnierskie, groby ludzi pomordowanych w czasie wojny, mogiły zapomniane. Wieczorem zaś od tysięcy zapalonych świeczek i zniczy unoszą się ku niebu łuny czerwonego światła.

Ponieważ Dzień Zaduszny jest dniem pracy w Polsce, ruch na cmentarzach

jest mały. W kościołach całej Polski rozbrzmiewają tzw. „wvinienianki” lub „wypeminki”. Jest to wyczytywanie przez księży imion i nazwisk zmarłych. Czynią to przed ołtarzem lub z amboną. Wymieniane nazwiska i imiona zmarłych przeplata się modlitwami za tych zmarłych. Na karteczkach podają wierzni, w niektórych okolicach bardzo dużo, imiona i nazwiska: rodziców, dzieci, krewnych, znajomych, dobroczyńców, domowników, ludzi zasłużonych dla Kościoła i Narodu dla społeczeństwa danego regionu. W tych intencjach zamawia się także Msze św.

Polska pamięć za zmarłych uwidacznia się także w dzień ich imiennin, w rocznice śmierci czy w rocznice narodowe. Ubiera się wtedy kwiatami ich groby, zamawia Msze św., jak również idzie się do spowiedzi i komunii św. w tej intencji.

Tradycja Uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego jest w Polsce tak silna, że pociąga za sobą wielu z tych, którzy uważają się za niewierzących czy niepraktykujących.

Ks. Jan Śliwański.

Jego Słowie Wcielonym, o Jezusie Chrystusie, który nas upomina: „Jeżeli miłujemy się wzajemnie, Bóg trwa w nas... kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim” (1 Jan 4, 12, 16).

Chrześcijanin to człowiek nadziei. Z nadzieją idzie w przyszłość. Jest w nią wpatrzony okiem wiary, okiem miłości osądza człowiecze „dzisiaj” we wszystkich rozmiarach ludzkich. To znaczy patrzeć oczyma Jezusa!

Kto Jezusowym wzrokiem patrzy na ludzi, na człowieka, ten nie widzi różnic ras czy klas. Ten widzi osobę ludzką, ukochaną przez Boga.

Patrzeć oczyma Jezusa to widzieć autorytet, dostojność i wielkość nie jako przywilęg wywyższania się nad innymi, gnębienia innych, ale jako służbę wszystkim, a przede wszystkim potrzebującym.

Patrzeć oczyma Jezusa to nie powiększać bogactwa swoje kizywdą i wywyższaniem innych, ale to po przyjacielsku dzielić się z innymi. „Więcej szczęścia jest w darowaniu, aniżeli w braniu” (Dz Ap 20, 35).

Patrzeć oczyma Jezusa to mieć niezbitą pewność wobec cierpienia, smutnych doświadczeń, a nawet śmierci, że do uczestnictwa w zmartwychwstaniu jesteśmy powołani.

Patrzeć oczyma Jezusa to mieć pewność, że mimo naszych tchórzliwych zdrad, upadków, zawinionych grzechów, jest Bóg, który jest większy aniżeli nasze grzechy,

„Nauczycielu, abym przejrzał!”

— Bym mógł patrzeć na rzeczy i na ludzi Twymi oczyma!

— Ahym w każdym człowieku widział brata, miłowanego przez Ciebie!

— Ahym mimo nocy zwątpień widział światło Twej prawdy!

— Ahym zawsze i wszędzie widział Two obecność!

Rozumiał to dobrze Karol de Foucauld, który swoim następcom taką dał radę: „Czyni się dobrze nie przez to, co się mówi ani co się robi, ale przez to, czym się jest, w miarę łaski, która towarzyszy naszym czynom, w miarę jak nasze czyny są czynami Jezusa działającego w nas i przez nas... Bracia i Siostry mają stać się żywą nauką. Każdy z nich ma być wzorem życia ewangelicznego. Patrząc na nich powinno się zobaczyć, czym jest życie chrześcijańskie, czym Ewangelia, czym jest Jezus. Różnica między ich życiem a życiem niechrześcijan musi wykazać jaskrawo, gdzie jest prawda. Muszą oni być żywą Ewangelią”.

Roman Duda OMI.

Rozważania Ewangeliczne

OCZYMA JEZUSA

Przy drodze do Jerycha stoi ślepy żebrak... Ewangelista Marek, podaje jego pochodzenie. Nazywał się Bartymeusz, był synem Tymeusza... Nikt go nie chciał przyjąć do pracy. Musiał więc żebraniem zarabiać na swe utrzymanie.

O Jezusie z Nazaretu służył od innych. Doczekał się wreszcie upragnionej chwili. Jezus przechodził obok drogi, przy której on wstawał.

Już wie co ma czynić. Woła: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Wielu go uspakaja, aby milczał. Ale on jeszcze głośniejszym woła: „Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Jezus przystaje. Każę przywołać go do siebie. Dobry to znak... pocieszali go najbliżsi: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię”. Więc zrzuca z siebie żebrackie łachmany... zrywa się i staje przed Jezusem.

Chrystus znając jego nieszczęście, pyta go jednak: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Nie prosi o lepszą zapomogę, o materialne wsparcie, ale: „Nauczycielu, abym przejrzał”.

Prośba, poparta żywą, osobistą wia-

ra zostaje wysłuchana. „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”.

Uzdrowienie ślepego z Jerycha jest symbolem nowej wizji, nowego patrzenia. „Wiara twoja cię uzdrowiła” — mówi Bóg do każdego człowieka nawróconego. Poprzez wiarę, Jezus domaga się innego patrzenia na ludzi, na ich sposób myślenia, mówienia i działania.

W wielu wypadkach jesteśmy podobni do ślepego z ewangelii Markowej. Jesteśmy ślepi... siedzimy na drodze życia... żebrzemy o litość, o zmiłowanie... Szukamy światła w nowinkarskich ideologiach. A zamiast światła pogrążamy się w ciemnościach niepewności i po wątpiewania. Zaślepiła nas pycha, zbyt- nia pewność siebie. Oceniamy ludzi i ich postępowanie według naszego sądu. Potępiamy wszystko i wszystkich, którzy mają inne zapatrywania polityczne, społeczne czy religijne.

Wiele mówimy o Bogu, Nim się lubimy legitymować, do Niego modlić się. Zapominamy jednak o Jego Miłości, o

Edyta Stein

„Jest rzeczą najważniejszą, by ci którzy nauczają, mieli w sobie Ducha Chrystusowego i by sami tym duchem żyli. Oprócz tego muszą znać życie, które później będą prowadzili ci, którzy im powierzeni zostali. Inaczej grozi niebezpieczeństwo, że uczniowie i uczennice mogą powiedzieć, że nie umieliśmy ich przygotować do rozwiązania problemów, które stają przed nimi. I wtedy wszystko odrzucają jako bezużyteczny balast... Trzeba zachowywać kontakt z młodzieżą. Dzisiejsza młodzież przeszła przez tyle kryzysów, że nie potrafi już nas zrozumieć. My jednak musimy starać się zrozumieć młodzież. Tylko wtedy będziemy mogli chociaż trochę jej pomóc”.

Te słowa, tak aktualne, nie są wzięte z jakiejś rozprawy czy wykładu dla pedagogów, ale z listu, który pewna zakonnica napisała około 40 lat temu. Urodziła się w r. 1891 przy ulicy św. Michała w Wrocławiu. Była siódmym dzieckiem żydowskiej rodziny Stein.

Po urodzeniu otrzymała imię Edyta. Kiedy zaś 9 sierpnia 1942 ginęła w komorze gazowej w Oświęcimiu, nosiła

imię Siostry Teresy Benedykty od Krzyża. „Pierwsza kobieta-świadek Izraela, która w swej śmierci połączyła cierpienia swego narodu z ofiarą krzyżową Chrystusa”.

Od Wrocławia do Oświęcimia, nie tak bardzo długa droga. Ale od Edyty Stein do S. Teresy Benedykty od Krzyża droga była długa. Droga wielkich i głębokich przemian kobiety, o której opat Benedyktynów, Walzer powie że była „jedną z najwspanialszych postaci kobiecych naszej epoki”.

Książka, która pozwala poznać tę wspaniałą postać, jeden z jasnych promieni ponurej epoki, została pierwszy raz opublikowana w grudniu 1948 r. Zainteresowanie jakie obudziła było tak wielkie, że zaledwie półtora roku później trzeba było przygotować piątą z kolei wydanie i tłumaczenia w 5 językach. Obecnie, dzięki wydawnictwu Księży Pallotynów we Francji, ukazuje się ona również w polskim tłumaczeniu Michała Kaczmarkowskiego, pod tytułem „Edyta Stein — filozof i karmelitanka”.

Niełatwo streszczyć życie, które młodą, bo dwudziestoletnią Żydówkę, doprowadziło do chrztu św., potem do karmelitańskiej celi klasztornej, a wreszcie do komory gazowej. Całe to życie i nawrócenie jest wspaniałym śpiewem wierności matchnieniom łaski. Wydawało się przecież, że wszystko ją oddała od chrześcijaństwa: jej prawowierne żydowskie środowisko rodzinne, wychowanie, studia pod kierunkiem wierzącego Izraelity filozofa Husserla, jej wybitna inteligencja, szybki rozgłos i widoki wspaniałej kariery naukowej jaka się przed nią otwierała. Tymczasem, krok po kroku, odpowiadając na wołanie Boże, stopniowo umiała pokonać wszystkie przeszkody jakie ją odgradzały od wiary.

Prowadził ją do niej również — chociaż w sposób niewidoczny — niczym nienasycony głód prawdy. Ponieważ nie znalazła jej w religii jaką wyznawała, powoli odwróciła się od Boga, którego dawał Judaizm. Zaczęła szukać prawdy w nauce Mimo wspaniałych wyników osiągniętych, tutaj również czekał ją zawód. Do tego stopnia była daleka od Boga, że gdy pod wpływem wykładów M. Scheler'a w jej otoczeniu i

wśród bliskich jej przyjaciół obudził się silny ruch religijny, który doprowadził do wielu nawróceń, ona jedna była nieczuła na głos Boga, na przykład przyjaciół, przyjmujących chrześcijaństwo.

Bóg wyznaczył jej inne spotkanie. Jesienią 1921 r. Edyta spędziła kilka dni wakacji u serdecznych przyjaciół w Bawarii. Lubiła u nich przebywać i korzystała z ich bogatej biblioteki. Jak sama pisze „pewnego dnia, przypadkowo wzięłam do ręki dosyć obszerne dzieło zatytułowane „Życie św. Teresy”, napisane przez nią samą. Zaczęłam je czytać. Lektura z miejsca tak mnie pochłonięła, że nie odłożyłam jej dopóki nie przeczytałam do końca. Zamknąwszy książkę powiedziałam sobie: „Oto prawda”.

Św. Teresa, karmelitanka z Avila, stała się dla niej narzędem objawienia prawdy. Dlatego, potem jako zakonnica przyjmie jej imię. Z tym imieniem pójdzie droga, która ją zawiedzie, przez wszystkie krzyże aż do ostatecznej próby w komorze gazowej, a daj Boże, również na ołtarze.

Ks. Witold Kiedrowski.

Modlitwa Powszechna w dniu Wszystkich Świętych

Panie, który otaczasz chwałą Swoich świętych i obdarzasz ich bogactwem Twojej łaski, wysłuchaj wołania wierzących:

1) Aby Kościół był znakiem nadziei wśród narodów, a jego członkowie stali się świętymi.

2) Za ubogich, cierpiących i prześladowanych, aby uwierzyli, że Chrystus jest z nimi.

3) Za tych, którzy w pokusach i upadku poddali się zniechęceniu, aby znaleźli pomoc w rzeszy świętych.

4) Za nas wszystkich, abyśmy potrafili rozpoznać w naszym świecie znaki sprawiedliwości i świętości rosnącego Królestwa Bożego.

5) Aby nasz udział w Eucharystii był prawdziwym świętem, w którym umacnia się nasza nadzieja i woła braterskiej jedności.

Boże, Ty pragniesz szczęścia wszystkich ludzi. Oświeć nasze życie codzienne i bądź w nim prawdziwie obecny. Spraw, abyśmy zrozumieli, gdzie jest prawdziwe szczęście dzisiaj, jutro i na zawsze. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Modlitwa Powszechna na 30 niedziele zwykłą (Cykl B)

Niech nasza wiara stanie się wiarą niewidomego z Jerycha, byśmy jak on mogli prosić Chrystusa:

1) Aby Kościół głosił i objawiał ludziom Jezusa Chrystusa, prawdziwego Boga i Człowieka.

2) Za wszystkich wierzących, aby wiara nasza była żywa i objawiała się w służbie braciom.

3) Za chorych, zwłaszcza ludzi ułomnych, aby nie tracili ufności i znaleźli ludzi, gotowych im pomóc.

4) Za wszystkich, którzy błądzą, aby w Jezusie Chrystusie odnaleźli światło świata.

5) Za naszą wspólnotę, aby uczestniczyła w jedynym kapłaństwie Chrystusa spiesząc z pomocą najuboższym i ucząc wszystkich ludzi o wielkiej miłości Boga.

Boże, nasz Ojciec, prosimy Cię z ufnością, uzdrów nas ze ślepoty, oświeć nasze serca, wzmocnij wiarę naszą, Ty, który dałeś nam zbawienie. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Le świat KATOLICKIEGO

KONGRES FATIMSKI

W miejskiej hali we Fryburgu (NRF) odbył się Kongres Fatimski poświęcony modlitwie i pokucie. Ordynariusz Regensburga, bp Craber, przemawiając w katedrze we Fryburgu na otwarciu Kongresu podczas Mszy św. powiedział m. in.: „Orędzie fatimskie jest sądem Bożym nad tymi chrześcijanami, którzy odrzucają pokutę. Fatima jest sądem Bożym nad mini-chrześcijaństwem najniższej ceny, którego wyprzedaż znajduje się obecnie w pełnym toku. Bagatelizowanie grzechu jest jednym z największych błędów współczesnego świata, którego stan moralny jest przerażający”. Udział w Kongresie wzięło ok. 4 tys. świeckich katolików z całego świata oraz kilku biskupów z NRF.

FILMOWY SKANDAL

„Kościół Katolicki to przetrzyma, ale jest rzeczą wątpliwą czy można by to samo powiedzieć o ministrze do spraw kultury” — pisze kopenhaski dziennik „Berlingske Tidende” w swoim artykule wstępnym na temat skandalu wywołanego planowanym filmem pornograficznym o Chrystusie. Jak już donosiliśmy, Nils Matthiasen, minister d/s kultury w rządzie duńskim, wyasygnował sumę 100 tys. dolarów na film pt. „Życie miłosne Jezusa”. Sprawa ta odbiła się szerokim echem w wielu krajach, wywołując liczne i gwałtowne protesty. Pod ambasadą duńską w Rzymie doszło do burzliwej demonstracji, a rząd francuski cofnął zezwolenie na kręcenie pewnych partii filmu w okolicach Awinionu. Paweł VI w czasie niedzielnego krótkiego przemówienia określił ten film jako „Podłą i bluźnierczą zniewagę”. Reżyser filmu Joergen Thorsen w wywiadzie dla prasy francuskiej i włoskiej, cynicznie oświadczył, że nakreślenie tego filmu będzie stanowiło kolosalny interes. Wielu socjalistycznych polityków Danii nie ukrywa swojej irytacji wobec ostatniego oświadczenia ministra Matthiasena, który w czasie debaty parlamentarnej w związku z tym filmem wyraził się obraźliwie o Kościele Kato-

lickim. „Nils Matthiasen — pisze dalej cytowany na wstępie dziennik — swoją wypowiedzią o Kościele Katolickim wykazał, że nie nadaje się do pełnienia odpowiedzialnej funkcji ministra kultury”. Ze strony opozycji podkreślono w czasie debaty parlamentarnej, że chodzi o opinię kraju i w tym wypadku obecny rząd wykazał swoją bezsilność i nieudolność.

„ZNAJOMOŚĆ DZIEJÓW CHRYSYUSA”

W pierwszych dniach października ukazał się we Francji nowy tygodnik religijny pt. „Znajomość dziejów Chrystusa”. Celem czasopisma jest przedstawienie postaci Chrystusa w aspekcie historycznym oraz ukazanie wpływu Jego osobowości na świat współczesny. Zespół redakcyjny korzysta ze współpracy wielu specjalistów z dziedziny archeologii, egzegezy, socjologii i historii.

KS. KARD. K. WOJTYŁA U PAPIEŻA

5 bm. papież Paweł VI przyjął na prywatnej audiencji ks. kard. Karola Wojtyłę, arcybiskupa i metropolitę krakowskiego, który przebywa w Stolicy Apostolskiej na dorocznej sesji Rady Świeckich i z wizytą ad limina apostolorum.

Ks. kard. Wojtyła w dniu 4 bm w polskim kościele pw. św. Stanisława wygłosił medytację nt. słów Chrystusa „Czuwajcie i módlcie się”. Msze św. odprawił sekretarz Komisji dla spraw Emigrantów Konferencji Episkopatu Polski ks. bp Szczepan Wesoly. W spotkaniu wzięło udział ok. 100 księży i zakonników polskich mieszkających w Rzymie, a także sekretarz generalny Synodu Biskupów ks. bp Władysław Rubin i administrator apostolski w Drohiczynie ks. bp Władysław Jędruszek. Po Mszy św. ks. Kardynał spotkał się z księżmi i zakonnikami polskimi uczestniczącymi w uroczystości.

DALAJ LAMA U PAPIEŻA

Dalaj Lama — religijny przywódca Tybetu, przebywający od lat w Indiach

— został przyjęty na audiencji przez papieża Pawła VI który wypowiedział w języku angielskim serdeczne słowa pozdrowienia: Z radością witamy dzisiaj Waszą Świątobliwość na początku Jego podróży po różnych krajach tej części świata. Wasza Świątobliwość przybywa do nas z Azji, kolebki starożytnych religii i starych tradycji, które szlachnie traktowane są z wielkim szacunkiem. Kościół katolicki poważa i szanuje wytyczne i doktryny innych religii, poprzez które przebiega promień wiecznego światła, jakie oświeca człowieka. Od czasów II Soboru Watykańskiego Sekretariat dla niechrześcijan w szerególny sposób został zachęcony do rozwoju stosunków z wyznawcami innych religii. Owocne efekty tego zbliżenia i bar dziej ściśła współpraca mogą przyczynić się do zacieśnienia braterstwa między narodami. Wspominamy z radością naszą wizytę w Azji, odbytą trzy lata temu. Pamiętamy cudowne przeżycia, jakie zgotowano nam w każdym kraju; zarówno tam, gdzie przeważa ludność chrześcijańska, jak i tam, gdzie wyznawane są inne wielkie religie.

Mamy nadzieję, że wizyta u nas i w innych krajach będzie dla Waszej Świątobliwości momentem wielkiego zadowolenia duchowego i że przyczyni się do rozwoju wzajemnej miłości i poszanowania wśród ludzi różnych wyznań. Modlimy się głęboko, aby wszyscy ludzie dobrej woli żyli w pokoju w poszukiwaniu prawdy i Boga żywego.

Dziękujemy bardzo Waszej Świątobliwości za Jego wizytę i zapewniamy o naszej pamięci w dalszym ciągu Waszej podróży.

200 LOTNIKÓW U PAPIEŻA

Przemawiając do 200 przedstawicieli międzynarodowej konferencji Lotnictwa Cywilnego papież Paweł VI mówił o zagrożeniu życia ludzkiego, pogwałceniu praw ludzi niewinnych oraz ładu i pokoju międzynarodowego, jakie mają miejsce przy porywaniu samolotów. Papież podkreślił, że żadne przyczyny nie usprawiedliwiają gwałtów powietrznych.

Cierniowa mitra

Łóżko ks. Broniarczyka stało pod oknem. Tutaj miał najwięcej powietrza. Towarzysze odstąpili mu własne poduszki, spiętrzyli je, aby chory mógł spoczywać w pozycji siedzącej. Nękał go kaszel. Po każdym z ataków wycierał usta chusteczką, starannie krył w dłoni plamy krwi na płótnie.

- Wzywałś mnie, Janku?
- Ekscelencjo, ja umieram.
- Tak...
- Ksiądz biskup zawiadomi Piotrków? Rodzinę?
- O ile będę mógł.
- Proszę się za mnie modlić.
- Czy możesz wąpiić?

Uklękli. Smer modlitwy biegł ku półkolistym sklepieniom.

— Lili Marlen, Lili Marlen — śpiewali za ścianą niemieccy chłopcy.

— Mam... piękną śmierć — szepnął umierający. — Nasi w Sachsenhausen... są głodni.

— Posyłamy im paczki.

— Klerycy... Ja ich spowiadałem.

— Pamiętaj o nich... potem.

Oddech ciężki, powietrze świszcze w krtani. Nie można nim odetchnąć, zatrzymać w chorych płucach. Ciężar na piersi.

W nocy przyszedł mróz. Kałuże stężały. Wczesnym rankiem księża zanoszą zmarłego do kościoła. Znalazła się i trumna, ta, którą kupiono dla utopionego proboszcza z Koszut.

Jedyny pozostały w Łądzie salezjanin, ks. Miśka, udał się na konferencję do oficera stacjonującego w Łądzie garnizonu. Należało uzyskać zezwolenie na pochowanie zmarłego na pobliskim cmentarzu. Ale oficer polecił jechać z petycją do żandarmerii w Słupcy. On sam nie może decydować.

Pod drzwiami kościoła gromadziła się okoliczna ludność. Każdemu z osobna tłumaczył ks. Korszyński, że dopóki nie nadejdzie oficjalne pozwolenie, nie wolno im wejść. Władze nie pozwalają. Może ksiądz proboszcz uprosi!

Trumna stoi na katafalku przed głównym ołtarzem. Tylko dwie świece. Jest ich coraz mniej, trzeba oszczędzać. Ani jednego kwiatka. To przecież grudzień. Za cztery dni druga wojenna wigilia. Biskup w czarnym ornacie staje u stopni ołtarza.

— Requiem aeternam...

Pusta prawie świątynia odbija echo. Wraca ks. Miśka. Szepem powiadamia, że pozwolono iść za trumną tylko księżom. Zebrani przed kościołem ludzie muszą się rozjechać. Przed portalem słychać już pokrzykiwania wojskowego komendanta.

Plac pustoszaje. W drodze łaski zgodzono się na świeckiego woźnicę, który odwiezie trumnę. Tymczasem obwiązali ją sznurami. Brakło gwoździ. Unieśli drewnianą skrzynię, wydała się lekka. Zmarły był tak wyniszczony chorobą, drobny. Nad nimi wysoka kopuła, strojna w sztukaterie i złoczone freski.

Wóz trząś po grudzie, trzeba było podtrzymywać trumnę, aby się nie zsunęła. Skąd tyle wron? Chyba zleciały się tu z całej okolicy? Może niedługo my także? Szczeżką na rowerach towarzyszą pogrzebowi dwaj żandarmi. Pilnują księży. A nuż komuś przyjdzie do głowy, by uciec? W tyle, z daleka idą ludzie z pobliskiej wioski. Nie dają się odegnąć. Komendant powiedział, że nie wolno kontaktować się z duchownymi. Nie kontaktują się, ale to Boża sprawa grzebać umarłych.

— Dies irae, dies illa — Wiatr targa sutanny i niesie głosy z bolesnym przyśpiewem. Na cmentarzu grabarze pogłębiają dół. Nie wykopali wczoraj, a dziś od rana znów mróz. Skamieniała ziemia stawia opór.

— Los, los — poganiają zsiniali strażnicy.

Biskup Kozal rzuca garść piasku, za nim inni. Nie wiedzą, że po raz ostatni uczestniczą w pogrzebie, oddają cześć ciału, które służyło człowiekowi. Odtąd patrzeć będą na śmierć w wymiarze codzienności bardziej powszedniej niż chleb.

Taśmy magnetofonowe, maszynopisy, ręczne nutatki. Niejednokrotnie te same relacje o tych samych faktach. Z tego, co mam przed sobą, trzeba mi wysnuć kształt tamtej prawdy, czasów, rzeczy i wreszcie najważniejsze — ludzi.

„Stałem w życiu bardzo blisko księdza Kozala. Pracowaliśmy wspólnie od stycznia 1928 r. do października 1938 r. — pisze ks. biskup Andrzej Wronka. — On był rektorem seminarium duchownego w Gnieźnie, ja profesorem i wicerektorem... Był dziwnie od samego początku dojrzałym człowiekiem. Inni dojrzewają latami. Przez jedenaście lat naszego wspólnego życia nie widziałem go nigdy zdenerwowanym. Umiął wszystko zamknąć w sobie”.

A oto relacja ks. Józefa Świniarskiego:

„W pamięci współwyznawców zapisał się ks. biskup Kozal przede wszystkim ukojeniem modlitwy. Niemal zawsze, kiedy się przyszło do świątyni łądzkiej, można Go było spotkać pogrążonego w modlitwie przed głównym ołtarzem lub w ławkach, w kościele. Twarz w dłoniach lub ręce splecione na piersiach, wzrok utkwiony w tabernakulum”.

Wieczór. Esesmani święcą widać jeszcze jedno ze swych oszałamiających zwyczajów. Piją już od południa. Przed gankiem, na drodze, którą tak pracowicie gracował ks. Szymak, kilka samochodów. Korytarze klasztorne ustrojone girlandami, chłopcy z organizacji biegają w odświeżonych mundurach, noszą butelki.

— Hoch, hoch! — krzyczą esesmani.

— Schwarzbrown ist die Haselnuss... — kobiety dyskant rzy śmiechem. Ktoś otwiera okno i ciska przez nie próżną butelkę. Gwar narasta. Strzał i brzęk rozbitego szkła.

Niemcy wysypują się z dawnego refektarza księży na korytarz. Teraz strzelają do malowideł ściennych. Biały tynek opada na posadzkę, woń prochu i kurzu dociera do kościoła. W jednej ze środkowych ławek postać na klęczkach. Można ją wziąć za jeszcze jedną z rzeźb, tak bardzo jest nieruchoma. Czyżyby nie słyszał, co się dzieje? Drzwi od zakrystii uchylają się. To księża przyszli namówić biskupa, aby stąd wyszedł, schronił się u siebie lub może zeszedł do piwnicy. Nie wiadomo, co jeszcze strzeli do głów pijanym, rozbestwionym Niemcom.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SA TACY

EIZPAR DUQUETTE, 61-letni Kanadyjczyk, od 48 lat niemal nieprzerwanie wędruje po świecie, nie mając stałego miejsca zamieszkania. W ciągu tego czasu trzykrotnie obszedł kulę ziemską, przeszedł w sumie 175 tysięcy kilometrów i zdarł 125 par butów. Nigdy nie wyuczył się żadnego zawodu i nigdy nie zarabiał pieniędzy, które go zresztą zupełnie nie pociągają. Z czego więc żył? Z tego, że pomagał innym, w zamian za co oni mu pomagali. Pomagał przy żniwach, pracował w ogrodzie, pilnował dzieci, naprawiał, co było do naprawienia, ma bowiem tzw. „złotą rączkę”. Przynosił gospodyniom domowym przepisy na potrawy z całego świata lub „cudowne” zioła z Afryki i Azji. Póki wędrował po Kanadzie, miał własny niewielki wóz mieszkalny, który sam ciągnął. Za morza wyruszał już tylko z tłumoczkami. Przed czterema laty odbył swą kolejną podróż dookoła świata, już ostatnią - jak sam twierdzi. W ubiegłym roku był nawet na Olimpiadzie w Monachium, po czym wybrał się dalej, na południe. W tej ostatniej podróży ciągnie za sobą skrzynie na kółkach, przypominającą nieco trumnę, w której sypia i przechowuje cały dobytek, i która - jak mówi - może się przydać, gdyby zdarzyło mu się zemrzeć po drodze...

KTO SIĘ MYJE? - Szwajcarzy uchodzą za naród niezwykle schludny - wszystko u nich aż błyszczą czystością. Toteż ogromną niespodzianką były wyniki ankiety, którą przeprowadziło jedno z pism szwajcarskich wśród 200 wybranych „na chybił trafił” mężczyzn różnych zawodów i w różnym wieku. Okazało się, że Szwajcarzy nie przepadają za myciem. Tylko co drugi bierze co dzień prysznic lub kąpiel, 1/3 ankietowanych kąpie się tylko raz na tydzień, a dwóch panów wyznało, że nigdy jeszcze w życiu nie zayło kąpeli w wannie. To samo pisno podało do wiadomości listę najchętniej myjących się narodowości: na pierwszym miejscu znajdują się Szwedzi, na drugim Amerykanie. Ostatnie miejsca wśród chętnych do mycia zajmują Grecy, Portugalczycy i - Austriacy. Danych o naszych panach brak. Na szczęście...

Panteon Polskiej Emigracji

W starożytnej Grecji i Rzymie oddawano w Panteonie cześć posagom wszystkich bóstw. W Rzymie został on zamieniony w r. 609 na kościół pod wezwaniem S. Maria Rotonda. W paryskim Panteonie znaleźli miejsce spoczynku wielcy pisarze i myśliciele. U nas za Panteon narodowy uważamy Wawel i Skalkę.

Ale i rodacy rozproszeni po całym świecie mają swój własny Panteon emigracyjny. Nie jest on wspaniałą budowlą; znajduje się pod francuskim niebem, w pobliżu Paryża, na cmentarzu miasta Montmorency.

Montmorency leży w odległości 18 km. na północ od Paryża, w departamencie Seine-et-Oise i posiada około 17.000 mieszkańców, zabytkowy kościół z XVI w. oraz stary zamek. Znajduje się tutaj muzeum J.J. Rousseau, który tu napisał „Nowa Heloizę”, „Emila” i „Umowę społeczną”. Znane jest z doskonałej odmiany wiśni o tej samej nazwie. W parku, w sąsiedztwie merostwa, rośnie cedr libański, najpiękniejsze drzewo Francji, znajdujące się pod ochroną.

Dla Polaków najważniejszym miejscem jest jednak cmentarz Les Champs-Élysées, zwany krótko cmentarzem zasłużonych Polaków. W r. 1841 pochowano tu patriarchę polskiej emigracji Juliana Ursyna Niemcewicza. W roku następnym gen. Karol Kniaźiewicz spoczął obok swego przyjaciela. Trzecim z kolei był o. Florian Topolski, kapucyn, kapelan z powstania listopadowego i misjonarz w Indiach Wschodnich. W 1857 przywieziono tu ze Stambułu szczątki Adama Mickiewicza na 34-letnią gościnę. Z czasem grobów polskich przybywało coraz więcej. Dziś prawie połowa grobów to mogiły polskie. Kogóż tu nie ma? Generałowie, pisarze, poeci, historycy, artyści, księża. Nawet Ignacy Paderewski kilkakrotnie podkreślał, że pragnie spocząć w Montmorency obok żony i syna.

Każdy Polak bawiący w Paryżu winien odbyć pielgrzymkę do Montmorency. W bramie cmentarza znajduje się dokładny plan z wykazem polskich grobów. Można tu studiować historię kultury polskiej planowo lub najlepiej bez planu.

Cmentarz usytuowany na wzgórzu, na skraju miasta, bez drzew, z kamien-

nymi nagrobkami, smutne wywiera wrażenie. Jedyne wielka liczba napisów cieszy nasze oko.

A więc dawne grobowce Mickiewicza, Niemcewicza. Grobowiec gen. Henryka Dembińskiego (†1864) z napisem: „Życie poświęcił krajowi, umarł na wygnaniu”, grób gen. L. Bystrzonońskiego (†1878). Na steli grobowej żołnierza i poety Józefa Stefana Jaxy Chamca (1842-1915) czytamy: „Biednym wygnańcom oświadczyć wygnanie, o oddalonym gawędząc im kraju”. I wreszcie grób zbiorowy, w którym spoczywa Cyprian Norwid (1821-1883) z sentencją: „Bo piękno na to jest, by zachwycało do pracy, Praca, by się zmartwychwstało”. I jeszcze: „Czczyzna to wielki zbiorowy obowiązek”. Na grobowcu Delfiny z Komarów hr. Potockiej lśni wyznaczenie wspólne wielu wygnańcom z wielkiej Emigracji: „Jeszcze kłech mojej doli wiele kropel ma, muszę cierpieć, pić powoli, wypić aż do dna”. A marzenie Zygmunta Walentego Myrtona Michalskiego (†1909), artysty malarza, brzmi: „Jedynym pragnieniem tego było, aby włożono mu do trumny paletę, te umiłowaną, tę krakowską”. A więc każdy z nich pragnął zabrać do grobu kawałek Ojczyzny.

O cmentarzu Wielka Emigracja pamiętała. W maju 1843 polscy emigranci otrzymali drukowaną odezwę podpisaną przez Adama Mickiewicza, prezesa Wydziału historycznego Towarzystwa Literackiego. Zawładano w niej o ufundowaniu dwóch wieczystych Mszy św. za dusze Juliana Niemcewicza i Karola Kniaźiewicza w rocznicę ich zgonów i za dusze Polaków zmarłych na emigracji. W r. 1845 ustalono, że nabożeństwa te będą odprawiane w jednym dniu 21 maja. Od tego czasu między 21 maja a końcem czerwca Towarzystwo Historyczno-Literackie i Biblioteka Polska w Paryżu urządzają corocznie pielgrzymkę na cmentarz w połączeniu ze Mszą św. w Montmorency. Obowiązek ten zawarty jest w statutach obu instytucji. Każdy aktualny dyrektor Biblioteki Polskiej musi zorganizować nabożeństwo i pielgrzymkę pod gruzą utraty stanowiska.

W roku milenijnym otrzymałem zaproszenie na pielgrzymkę wyznaczoną na 22 maja. Z Gare du Nord wyjechaliśmy pociągiem indywidualnie do Enghien a potem autobusem do Montmoency. Zna-

tem dobrze dogę, bo uprzednio kilkakrotnie odwiedziłem cmentarz. Kościół parafialny z licznymi polskimi pomnikami i epitafiami, z obrazem MB Częstochowskiej, przed którą stałe paliły się świece, przepełniony był już wiernymi.

Ks. Wiktor Grzesiak, wicerektor Polskiego Seminarium Duchownego w Parryżu, odprawił Mszę św., a ks. A.M. Stopa wygłosił kazanie w języku polskim i francuskim. Chór polskiego kościoła
(Ciąg dalszy na str. 9)

Olivier Clément w swojej książce „Dialogues avec le patriarche Athenagoras” zanotował rozmowę z patriarchą ekumenicznym Atenagorasem I. Któregoś wieczoru, zmarły już dziś patriarcha, mówił o śmierci. „Słuchatem do końca - pisze Clément - nie przerywając mi, ani nie próbowałem zmienić tematu rozmowy. Należało tylko słuchać”.

Śmierć - to rzecz straszna. Wszyscy należący do jakiegoś pokolenia poznają się najpierw razem. Potem - jeden pada tu, drugi tam. Ja jeszcze idę, już prawie sam. Większość towarzyszy mego dzieciństwa już umarła.

Człowiek w podeszłym wieku, przez wszystkich zmarłych, których kochał i wciąż kocha, coraz bardziej wrasta w świat niewidzialny. „Rozbroić się” to znaczy spoufalić się ze śmiercią. Gdy się jest rozbrojonym, gdy się już nie ma strachu, nie ma się i lęku śmierci. Każdego dnia mówi jej: „tak”. Ona jest przejściem. Zmarłych wstała sprawa, że przechodzimy ze śmierci do życia. Zostaliśmy ochrzczeni w śmierci Chrystusa, żeby uczestniczyć w Jego zmartwychwstaniu. Powoli życie nasze się kurczy, a chrzest i śmierć nakładają się na siebie.

Przez krzyż ożywiający, życie znajduje dopełnienie w śmierci. Bez śmierci życie nie byłoby realne. Byłoby złudzeniem, marzeniem sennym bez przebudzenia.

Nie chciałbym umierać niespodziewanie. Niech by przysłała kilkutygodniowa choroba, żeby się przygotować. Nie za długa, żeby nie sprawić kłopotu innym. Potem - śmierć rusza w drogę do mnie. Widzę, jak schodzi ze wzgórza, wstępuje na schody, zbliża się do korytarza. Puka do drzwi mego pokoju. Nie boję się, oczekiwałem jej. Więc: „Proszę! Ale

nie wychodzimy zaraz. Jesteś moim gościem, usiądź na chwile. Jestem gotów”. I wtedy niech mnie porywa i wniesie w miłosierdzie Boga.

✽

Dusze - a tyle ich - gdzie one są? Wiemy coś o ich stanie, ale nic o ich miejscu. Czy są daleko? W innych krainach, na innych planetach? Ale dlaczego miałyby porzucać tę ziemię, która tak umiłowały, na której żyją jeszcze ich krewni, przyjaciele? Tę ziemię, której proch nawiedziła światłość Pana?

One są tu. Są bardzo blisko, po drugiej stronie tego, co widzialne, w miłosierdziu Boga. Jeżeli ich nie widzimy to nasza nieudolność, to pochodzi z ograniczenia, z oślepnięcia władz duchowych...

Pewnego razu byłem niedaleko stąd, w kościele świętego Mikołaja. Myślałem o wszystkich wiernych, którzy zeszliz z tego świata, od założenia tej świątyni, przed czterema wiekami. Tysiące. Gdzież oni są? Gdzie są ich dusze? Lecz nagle zrozumiałem: one się tu modliły, w tym kościele, tu czuły te ikony, tu przyjmowały Chleb życia. One tu są, w świetnych obcowaniu i w nieznałej granic obecności Chrystusa. W Jego miłości nie jesteśmy rozdzieleni. Bo jest Bóg, jest Bóg. Jest wieczność. To On w swej miłości chce nas wszystkich zgromadzić.

Gdy przyjdzie zmartwychwstanie, On będzie wszystkim we wszystkich. Nie będzie już okrutnego czasu, który zużywa i zabija, ani przestrzeni, która hamuje i dzieli. On będzie naszym czasem i naszą przestrzenią. Bo On jest, On jest.

Nie można tego wyjaśnić. To jest tajemnica wiary, uszczęśliwiająca doświadczenie wiary.

Atenagoras I.

Migawki emigracyjne

SP. JAKUB SYSAK. - W dniu 11 lipca zmarł w Chicago Jakub Sysak, jeden z niestrudzonych, cichych i skromnych działaczy społecznych.

Ranny we Francji w 1940 r., przyjeżdża do Anglii, gdzie - już jako inwalida - stara się przyjść z pomocą innym inwalidom i zakłada Związek Inwalidów Polskich w Wielkiej Brytanii. Przez 10 lat, aż do swego wyjazdu z Anglii, był śp. Sysak prezesem tego Związku, a potem otrzymał godność dożywotniego prezesa.

Po przyjeździe do Stanów, do Chicago, śp. Sysak włącza się w prace społeczne. Zostaje prezesem Towarzystwa im. Haimana Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego, wiceprezesem Koła Nowa Polonia Macierzy Polskiej, członkiem Koła nr 31 im. 2 Korpusu Stowarzyszenia Polskich Kombatan-tów. Nie zapominając nigdy o inwalidach, zabiegał gdzie mógł o fundusze na zasilenie kasy Związku w Londynie.

Przez większość swego życia śp. Jakub Sysak był związany ideowo i organizacyjnie z ruchem narodowym i Stronnictwem Narodowym.

Na krótko przed śmiercią, z okazji ukończenia 75 roku życia otrzymał śp. Zmarły życzenia z Białego Domu.

Pochowany został 14 lipca na cmentarzu Maryhill, na parceli kombatan-tów.

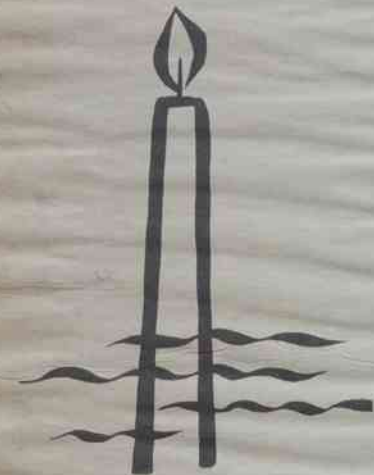
Swą pełną poświęcenia pracą, skromnością i ofiarnością zapisał się na zawsze w pamięci tych, którzy z nim się stykali i z nim współpracowali.

INDEX PERIODYKÓW POLSKICH. Jan Kowalik, mieszkający w Kalifornii działacz polonijny, autor wielu publikacji naukowych, opracował „Index periodyków polskich” wydawanych poza Polską od września 1939 r. Pierwszy tom (od litery A do J) będzie zawierał ponad 1.100 tytułów wraz z dokładnymi opisami bibliograficznymi. Każdy z czterech pozostałych tomów zawierać będzie również ponad 1.000 tytułów.

HONORIS CAUSA. - Edwardowi J. Piskowski, przemysłowcowi z Filadelfii, przynano doktorat honoris causa Kolegium św. Józefa w Filadelfii. E. J. Piszek, właściciel fabryki mroźzonek, jest założycielem Towarzystwa Koper-nikowskiego w Ameryce.

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH

Kościół niewielu Świętych czci osobną uroczystością. Dziś myślimy o niezliczonych rzeszach mieszkańców nieba. Rozważamy prawdę o Świętych obcowaniu i prosimy, by wspomagali nas w naszej drodze do świętości.



Gwiazdy niebieskie, przez które nas Chrystus oświeca w ciemnościach świata tego — świećcie nam.

Pochodnie w miłości Bożej gorejące, przykładami waszymi — zapalajcie nas!

Bracia starsi, na dworze królewskim służący — wspomijcie na ubogich domowników i powinnych swych, i odbierajcie tam błagania i modlitwy nasze, a oddajcie Panu i Królówi, a proście o miłościwą odprawę.

Śpiewacy chwały Trójcy Świętej, nie chciejcie się też bez nas weselić, bo członki wasze i krew wasza, i kości wasze jesteście.

O, błogosławione oczy wasze, które widzą to, w co my wierzymy.

O, jak szczęśliwe uszy wasze, które słyszą to, czego my pragniemy. Coście słyszeli, na to już patrzycie.

O, jak mocne stopy wasze, które już na skale stanęły, na brzegu onym, do którego my jeszcze z niebezpiecznością i postrachem płyniemy.

Nędza wasza jako strzała na powletrzu, i droga okrętu na morzu, i jako bystry ptak przeleciała i śladu jej żadnego nie znać — a rozkosz jako na skale dom, i pokój wasz jako zamek niezdołobyty trwa, i trwać będzie na wieki.

Wspomóżcie nas, a wstawcie się tam za nas, abyśmy żywoty i zacne przykłady cnót waszych naśladowali. Amen.

Ks. Piotr Skarga.

Warszawskie Powązki

„Powązki — to nie dzielnica Warszawy — to odrębne miasto zaludnione milionem mieszkańców — spoczywających wiecznym snem w głębi ziemi”. Tak określił cmentarz Powązkowski Bolesław Prus w swoich „Kronikach”.

Na przeszło 45 hektarach, w cieniu sędziwych drzew rozciągają się warszawskie Powązki, jeden z najpiękniejszych cmentarzy na świecie, najstarszy obecnie cmentarz stolicy.

Powstał w 1790 roku, na miejscu arkadyjskiego parku założonego przez księżnę Czartoryską. Zjeżdżała tu na sielankowe rozrywki ówczesna socjeta warszawska, bywał i sam król Stanisław August. Poemat pod tytułem „Powązki” wystawiający uroki tego parku napisał nadworny poeta Stanisława Augusta, Stanisław Trembecki.

Dziś mało już kto wie o wesołej przeszłości tej najbardziej melancholijnej części Warszawy. Nazwa Powązki — to jakby symbol smutku, rozstań na zawsze...



Długi czerwony mur opasuje cmentarz Powązkowski — monotonię muru przerywa delikatna barokowa sylwetka kościoła św. Karola Boromeusza — ufundowanego przez Stanisława Augusta w 1792 roku — miejsce egzekwii przekraczających bramy cmentarne już nieodwołalnie.

Za kościołem znajduje się najstarsza część cmentarza — dziewiętnastowieczna. Tu na wspaniałych płytach nagrobnych błyszczą nazwiska rodów magnackich, tu pod cyzelowanymi świetnymi dłutami pomnikami znalazły swój wieczny spoczynek możne warszawskie rody mieszczańskie.

Trzeba tu dodać, iż cmentarz Powązkowski od swego zarania był cmentarzem niejako elitarnym, cmentarzem dla biedoty, plebejskim, było położone w Warszawie lewo-brzeżnej Bródno.



Cmentarz Powązkowski to także przeszło półtora wieku naszych dziejów. Tu pochowani ludzie tworzyli historię, tworzyli świetne karty naszej literatury. Niektórzy zapomniani, niektórzy, wzbudzający najwyższy jeszcze w nas oddźwięk.

Tu gdzie znajdują się groby Kilińskiego, Kołłątaja, Konarskiego —

dziś nikt nie potrafi ich wskazać, zagubił się w zamęcie dziesiątek lat.

Chodząc krętymi alejami cmentarza, natykamy się wciąż na sławne nazwiska: Cyprian Godebski, Bolesław Prus, Moniuszko, Bogusławski, przyjaciel Mickiewicza — Odwiec, prezydent Rzeczypospolitej Wojciechowski, marszałek Rydz-Śmigły.

Pod ścianą katakumb ciągnie się Aleja Zasłużonych, którą otwiera monumentalna tablica nagrobna Reymonta, dalej wspólny grób Zwirki i Wigury. Pośrodku z czarnego marmuru wukuty symboliczny grobowiec w kształcie krzyża, zaginionego w hitlerowskich kaźniach prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego.

Tu spoczął też Jan Kiepura, który zmarł na obczyźnie, w ostatniej swej woli wyraził życzenie powrotu do ziemi ojczystej. Na tablicy nagrobnej sentencja artysty: „Po człowieku nie zostaje nic, prócz dobra, które zdołał zdziałać na ziemi”.

Najświeższej daty grobem w Alei Zasłużonych jest skromna mogiła nastorki polskiej sceny Mieczysława Cwiklińskiego.

Dużo tu jeszcze innych wielkich nazwisk, które można by wyliczać: Ludzi, którzy nie umarli całkiem, bo pozostawili po sobie trwałą pamięć. I tych, którzy umarli podwójnie, których groby pokryły się zielonkawym mchem, pokruszały płyty, zatarły się nazwiska i pamięć o nich.



Cicho tu, pusto i pięknie, zwłaszcza jesienią, melancholijne umieranie drzew współgra z nastrojem tego miejsca.

Są jednak dwa dni w roku, gdy alejki Powązek, jak zreszta wszystkich naszych cmentarzy, zapełniają się przytłumionym gwarem, cierpkim zapachem chryzantem i gałęzi świerkowych — syczą ognie lampek. To w dzień Wszystkich Świętych i w Dzień Zaduszny — Warszawa żywych — odwiedza Warszawę umarłych.

I nigdzie chyba na świecie nie obchodzi się tych świąt tak uroczysto jak u nas — piękna to tradycja, dni skupienia i smutku — łączenia się z duszami zmarłych, przywoływanie pamięci o nich.

Najlepiej przyjść wtedy na Powązki o zmierzchu. Pod podmuchami wiatru

fałuje morze ogników, cicho szeleszczą ostatnie liście na drzewach — może słabym ledwie uchwytnym szeptem mówią coś zmarli do nas? Aksamił listopadowego mroku rozdziera nagle bicie dzwonu, płomień ozłocają chłodną biel chryzantem.

Gdy nastaje późny wieczór, pusto-

szeją Powązki, opuszczamy zmarłych, by powrócić tu w jakiś dzień, w jakąś godzinę, której nie znamy. Wrócić już na zawsze.

Powązki — ostatnia dzielnica, w której przyjdzie kiedyś zamieszkać, dzielnica zmierzchu.

Jerzy Durnatt.

Sabałowa bajka o śmierci



Prosem pięknie Wasych Miłościów, raz seł chłop z rąbanicą z Zakopanego do Nowego Targu na siacie. Zaraz koło Poronina stowazyszyła się z nim staro baba. Chłop, że był mądry gazda, spoznał Śmierć i myśli, jako się jej pozbyć. Myśli, myśli, aż wymyślił. Ion tego wierci dziure we wirbie. Wierci, wierci i zaglunda.

— Cego patsys? — pyta Śmierć.

— Chces ujzyć, to sama zajzyj!

Zajzała Śmierć do dziury i pado:

— Nie widze nic!

— Wleż całkiem, to obacys.

Ledwie ci Śmierć wlozła całkiem,

chłop, co bez ten cas wyciosał sobie bukowy kotek, zatkał dziure kolkiem, zabił kotek obuchem i posel.

Od tego casu ludziska psetali umierać. Zajazyło się od nich w Zakopanem, Białym Dunajcu, w Chochołowie, Kościeliskach, że chłop koło chłopca stał jako chojary stoją w boze.

Chłopisko się zestazało, robić ju nie mogło, bieda zacena go grzyć, więc posel i odetkał Śmierć z wirby.

Jak Śmierć nie skocy, jak nie zacnie kościć w Zakopanem, w Kościeliskach, w Białym Dunajcu, w Chochołowie, że tyła luda się wykopytyło, że

i chować nie było gdzie.

Psychodzi wręście Śmierć do jednej gażdżiny, gdowy. Siedmioro sierot w chaupie jak zacnom plakać a lamentować: „Nie bier matki! Nie bier matki!” aze się jej luto stało.

Idzie tedy do Pana Boga i pado tak a tak A Pan Bóg powieda: „Jo w tych zecoch nie gazda jeno Pon Jezus gazda. Idźże do Pona Jezusa, niech ci ta powie, jako ma być”.

Idzie Śmierć do Pona Jezusa i pado: „Panie Jezu, psychodzi mi gażdżine gdowe brać, siedmioro sierot w chaupie, tak płacom, tak lamentuom aze mi sie luto stało”. A Pon Jezus — prask Śmierć w psyk! „Chybaj do moza, psynieś skałke!” Skocyła Śmierć do moza, na samusienkie dno, znalazła skałke kwardom, okiagluchnom, jako bochenek chleba. Psvnosi do Pona Jezusa a Pon Jezus pado: „Gryź!” Gryzie Śmierć, gryzie, zembiska jom holom, zgrvzła wręście całkiem i patsy a tu w sierodecku chorobocek maluśki siedzi. A Pon Jezus — prask Śmierć w psyk! „Widzisz” — powieda — „to ja o tym choroboeku maluśkim na dnie moza wiem i nomientam a ty myślis, że jo o sierotach pamientał nie bede? Chybaj i bier matke!”

...Umarli są z tamtej, a my z tej strony życia. Jednak odległość między nami i nimi jest mała. Jednoczy nas ta sama wiara w Boga i ta sama miłość. Powinniśmy żyć najdłużej, jak to jest możliwe, lecz jednocześnie utrzymywać świętą poufalskość z naszymi zmarłymi. Ta łączność duchowa daje nam jasność i spokój we wszystkich naszych sprawach.

Jan XXIII

PANTEON POLSKIEJ EMIGRACJI

(Dokończenie ze str. 8)

w Paryżu wykonał śpiewy religijne. A potem poczyt sztandarowe i niezliczone naszy wiernych odmaszerowały na cmentarz. Na grobach Niemcewicza, Kniaziewiczza i Mickiewiczza tradycyjnym zwyczajem złożono kwiaty. Wygłoszono również stosowne przemówienia. Uroczystość zakończono modlitwą za zmarłych emigrantów.

Panteon w Rzymie urzeka doskonałością form architektonicznych, paryski monumentalnością, lecz ten nasz w Montmorency, pod francuskim niebem, chociaż skromny i ubogi, jest jednak równie bogaty w wartości historyczne, narodowe i religijne.

Kornel Gałacz.

W Vaudricourt o dwa dni za późno

Gdy się mówi słowo spotkanie, myślimy przeważnie o ludziach. W podróży są różne spotkania. Nie tylko z ludźmi. I niekoniecznie te z ludźmi poruszają nas najgłębiej. W mojej podróży do Francji przeżyłem jedno takie dziwne spotkanie, choć sam wprawdzie spotkanie w tym kontekście może budzić pewne sprzeciw — mniejsza o to.

Było to tak. Siedzę w przedziale usiłując coś czytać. Nieważne było to czytanie i myśl z trudem czepiała się treści lektury. Szare komórki miały swoje zadanie i nie potrzeba im było dodatkowego dopingu. Odkładam więc książkę i wychodzę z przedziału na korytarz chcąc się zorientować, gdzie jesteśmy. Jakież było moje zdumienie, gdy na wprost przed sobą, tak blisko i nieoczekiwanie ujrzałem sylwetkę katedry kolońskiej. Wykwitła jakoś tak nagle, niespodzianie kokieteryjnie lekko, jakby ją ktoś przesunął na dłoń i gra harmonią linii, wież, wieżyczek, łuków, witraży, całym przepychem architektury gotyku. Zjawisko było piękne i bliska urzeka oczarowuje i otwierając się ufnie na promienie porannego słońca niemal się uśmiecha. Coś ciepłego napływa do serca... Było to jak spotkanie kogoś znajomego i bardzo bliskiego. W jednym momencie rozluźniają się wszystkie mięśnie, włókna nerwów, znika mimowolne napięcie psychiki. Przestają się czuć obco, przestają być na obczyźnie — sam. Dziedzictwo kultury wieków, wyrosłe z treści i pobudek religijnych, które do dziś nie przestały być żywotne, które nieustannie ożywiają i zapładniają myśl ludzką, które — choć odczuwamy je inaczej — dla nas nie są mniej drogą niż dla tych, „co przed nami odeszli ze znakiem wiary”, to wspólne, nasze dziedzictwo pozwala mi poczuć się u siebie. Nie wiedzieć kiedy, poza wszelkim działaniem świadomości znikły wszelkie granice, przedziały, pytania. To było prawdziwe spotkanie, spotkanie przedziwne, które podzieliło drogę i w odczuciu wewnętrznym było jakąś smugą światła, wejściem w promienną jasność. Nie trzeba było specjalnego aktu woli, aby wdzięczną myśl skierować ku Bogu. Bo komuż ostatecznie zawdzięczamy takie spotkania? Komu za nie dziękować?

*„I każda dobra myśl, jak promień
wraca
Znowu do Ciebie, do źródła, do słońca,
I nazad płynąć znowu nie oślaca,
Słę blask, blask biorę i blask mam za
gońca”.*

(A. Mickiewicz)

Właśnie też wyszedł ze swego przedziału kierownik wagonu — Rosjanin. Zbliżyłem się na pogaduszkę. Oczywiście, zaczynam od katedry.

— A cóż to jest katedra, pyta. I zaczyna swój wywód etymologiczny, jak on to rozumie. Kościół i katedra, więc jakiś większy, ważniejszy kościółek.

Okazuje się bardzo rozmowny. Przechodzimy z tematu na temat: o Niemcach, o Polsce, o Rosji... Był widocznie już znużony podróżą i szukał odprężenia w rozmowie.

Ale czas nie stał w miejscu i pociąg radośnie prął w przestrzeń niosąc ku granicy francuskiej. Tam już oczekiwały mnie spotkania z ludźmi. Nie żywiłem żadnych obaw, nie czułem niepokoju. Będą spotkania z ludźmi i spotkania podobne do tego — w Kolonii. Rzeczywiście Ojciec prowincjał Józef Lewicki pomyślał o mnie i na peronie w Aulnoye oczekiwał Ojciec Edward Szymeczko, który specjalnie przyjechał z Valenciennes, aby mnie przyjąć na ziemi francuskiej.

Nie trzeba bacznie obserwować. Starczy po prostu być i nie zamykać oczu, aby rejestrować cały potok elementów nowego świata, zalew wrzeń.

Wychodziny na plac. Słońce operuje niemilosiernie. Trzeba trochę poczekać po otwarciu drzwi wozu. Zar niczym w piekarniku. Niech się wywiątrzy.

I już jesteśmy na trasie: Valenciennes, Lens, Béthune. Za nami została Kaplica Łachmianiarzy w lesie. Dziwne miejsce. Tu Matka Najświętsza okazała swą łaskawość wobec biednych ludzi i tak Ją czczą tutaj ludzie: tym, co biedne, zużyte, co wysłużyło się ludziom, co podarte w strzępy, jak człowiek okaleczony fizycznie i moralnie, który sam nie może być darem, ale cały jest oczekiwaniem na dar.

Na gałęziach drzew, na rozciągniętych drutach i sznurach wiszą łachmany, różne części odzieży i bielizny,

pończochy i buty — łachmany dnia dzisiejszego, ślad lepszego wczoraj i prośba o lepsze jutro — powszedniość nasza. Jest o czym myśleć, i raczej myśleć niż mówić. Dojeżdżamy do Vaudricourt.

Za bramą Internatu Św. Kazimierza istniała leśna droga prowadzi na piękną polanę z malowniczą kępą buków. Dalej stary zamek i budynki nowsze otoczone szumem zieleni. Mimowoli odwrócić się głębiej.

Wiedziałem, że dwa dni temu był tutaj doroczny zjazd Polaków. Patrząc na rzędy składanych krzesel wsparte o drzewa, na charakterystycznie wyderżaną trawę i inne szczegóły świadczące o niedawnej uroczystości próbuję ocenić jej wielkość i rozmiar. Jaka szkoda, że nie mogłem przyjechać wcześniej! O dwa dni za późno! Zobaczyłbym naraz w jednym miejscu tyłu moich rodaków, tych, którzy urodzili się w Polsce a mieszkają we Francji i tych, co urodzili się we Francji, a czują się Polakami i kochają nasz niekny język. W poczuciu swojej więzi i wspólnoty przyjeżdżają z bliska i z daleka, aby jeden dzień przeżyć inaczej. Po polsku. Coś z polskiego zwyczaju, kultury, wspólne spotkanie, rozmowy... Czyż da się to przeliczyć na franki, ile to warte?!

Każdemu się czasem zdarzy, że na coś się spóźni, gdzieś nie zdąży. Ja żałuję, że Vaudricourt poznałem o dwa dni za późno.

O. Leonard Głowacki



O czym tu dumać...

REFLEKSJE ZADUSZKOWE

Stara Kasperkiewiczowa, żona dawnego rzeźnika polskiego w Blanc-Mesnil, umierając na łożu boleści wołała z rozpaczą do swego męża: „Ratuj mnie, Antosiu! Ja nie chcę umierać! Ja chcę jeszcze żyć!” Niestety choroba raka była i jest jeszcze chorobą nieuleczalną na którą nie ma lekarstwa.

Ksiądz Koza ze Sartrouville, który kilka lat temu czyszcząc benzyną motor w samochodzie, zapalił na sobie ubranie i zmarł w straszliwych męczarniach, tak mówił do swego przyjaciela ks. Ludwiczaka: „Śmierć nie jest taką straszną rzeczą, jak cierpienie. Teraz dopiero wiem, jak musiał cierpieć Chrystus przybity do krzyża”.

Gdy w ubiegłym roku sławny pisarz francuski Montherlant, pozabawił się życia wystrzałem z pistoletu, z tego powodu, że jakoby wypełnił już swoją rolę na ziemi i nic więcej dobrego i twórczego nie jest zdolny uczynić, rozpaczała się w prasie ożywiona polemika na temat życia i śmierci, oraz roli człowieka w społeczeństwie.

Wiem, że nie od dzisiaj, że największym darem jaki człowiek posiada od Boga, jest życie. Nie to życie komfortu, wygody, szczęścia i sławy, ale to życie w ubóstwie, poniżeniu, w słabości i cierpieniu. Życie to odczuwać radość swojego istnienia, pogody i słońca, ciepła i zimna, głodu i katuszy. Słowem to wszystko co kryje się powszechnie pod nazwą życia.

Co prawda, to człowiek jest stworzony po to żeby umierać. Na to nie ma lekarstwa. Lekarze mogą tylko przedłużyć życie na jakiś krótki czas i osłabić cierpienia jakie gnębia człowieka. Naturalna śmierć jest więc sprawą naturalną, jest sprawą Boga. Gorzej jest, gdy człowiek odbiera in-

nemu człowiekowi życie, ewentualnie sam się tego życia pozbawia. Wówczas następuje dramat, tragiczny dantejski dramat człowieka, który traci poczucie rzeczywistości, gubi rozum, staje się igraszką rozpetanych zmysłów.

Człowiek jest wprawdzie mniej trwałym obiektem niż kamień czy drzewo, ale ta jego słabość posiada tyle wdzięku i doskonałości, że przewyższa wszystkie inne najpiękniejsze obiekty czy najsilniejsze stworzenia.

I dlatego dramat człowieka jest tylko jego własnością i nikogo poza nim. Esencją naszego istnienia jest myśl i uczucie, wola i świadomość, rozum i cierpienie, czyli to wszystko, co zwykliśmy nazywać duszą. Duszą nieśmiertelną. I dlatego słusznie powiedział Mickiewicz, że cierpi za miliony.
Julian Majcherczyk.

50-LECIE KRUCJATY EUCHARYSTYCZNEJ W OIGNIES-CHAPELLE

Drodzy Rodacy z Oignies, z Ostricourt, z Libercourt i Carvin!

Nasza polska Parafia pod wezwaniem św. Józefa w Oignies-Chapelle będzie obchodziła w tym roku 1973 5-ty Złoty Jubileusz: 50-lecie istnienia Krucjaty Eucharystycznej. Od początku swego istnienia organizacja ta miała nazwę: „Stowarzyszenie Dzieciństwa Pana Jezusa”. Hasła, cele i zadania tej Organizacji Dziecięcej były te same, które dziś na całym świecie pielegnuje i rozwija „Krucjata Eucharystyczna”.

Dopiero od roku 1949, od przybycia ks. Bronisława Wiatera do naszej Parafii Organizacja Dzieciństwa pod nazwą: „Stowarzyszenie Dzieciństwa Pana Jezusa” otrzymała dzisiejszą nazwę „Krucjata Eucharystyczna”.

Obecnie Dzieci z Kolonii Oignies-Chapelle, Ostricourt i Libercourt nale-

żą do Krucjaty Eucharystycznej w Oignies-Chapelle, przy polskiej Parafii pod wezwaniem św. Józefa.

W dniu 25 listopada w samo święto Chrystusa Króla będziemy obchodzić uroczystość Złoty Jubileusz 50-lecia istnienia Krucjaty Eucharystycznej w naszej polskiej Parafii pod wezwaniem św. Józefa w Oignies-Chapelle.

Dokładny Program Uroczystości Jubileuszowych będzie ogłoszony w prasie w późniejszym terminie.

Ks. St. Jurkowski,
Opiekun Krucjaty.

DO BRACTW ŻYWEGO RÓŻANCA

Jak już zapowiedzieliśmy na ostatnim walnym Zjeździe Bractw Żyw. Różańca, w porozumieniu i wspólnie ze Związkiem Mężów Kat. urządzamy w niedzielę 28.10.1973 o godz. 9.00 w Lens zebranie dyskusyjne na temat: „Rola rodziny w polskiej społeczności emigracyjnej”.

Referat na ten temat wygłosi prelegentka z Anglii, pani Wołkowińska, członkini zarządu Międzynarodowego Związku Kobiet Katolickich.

Zebranie rozpocznie się w sali przy Kościele Millennium o godz. 9.00. O godz. 12.30 Msza św. odprawiona przez Ks. Rektora Polskiej Misji Kat. we Francji. O godz. 13.30 wspólny obiad.

Wszyscy zastanawiamy się, jak utrzymać nasze Organizacje, a szczególnie, jak przekazać św. wiarę i nasze tradycje następnym pokoleniom. Jesteśmy świadkami trudności, jakie w tym kierunku napotykamy. Samo narzekanie, czy życie wspomnieniami: „Jak to było dawniej” nie wiele pomogą. Nasza praca wymaga dostosowania się do warunków i czasów w jakich żyjemy. A to nie jest dziś rzeczą łatwą. Człowiek uczy się całe życie. W każdej dziedzinie ludzie łączą się, aby wspólnym wysiłkiem osiągnąć lepsze wyniki. Życie Organizacji na emigracji nie zawsze może podobać trudnościom, dlatego potrzeba wspólnego wysiłku, aby wyjść na spotkanie człowieka 20-go wieku. Stąd zachodzi potrzeba znajomości pracy w innych wspólnotach. Nie znaczy to, jak niektórzy sądzą, że wszystko u nas jest złe, albo że inni będą nas uczyć, jak mamy pracować. Chodzi o to aby wspólnie zastanowić się i podzielić się własnymi spostrzeżeniami.

Zarząd Bractw Żyw. Różańca
i Ks. Dyrektor.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honore, 75001 - Paris.

Telefon : 073-37-69

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. E. SZYMECZKO O.M.I.

Redaktor : Ks. L. BRZEZINA O.M.I.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI O.M.I.

N° d'autorisation 36 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
77260 - LA FERTE-ÉOUS-JOUARRE.

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

30 NIEDZIELA ZWYKŁA (Cykl B)
28 października 1973

W dzisiejszej Ewangelii usłyszymy Chrystusa, który mówi do niewidomego: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. Obecnie jesteśmy skłonni mówić o kryzysie wiary. Prośmy Pana, aby umocnił naszą wiarę, która pozwala zrozumieć Jego ogromną miłość ku wszystkim ludziom i oświeca całe nasze życie.

★

Antyfona na wejście Ps. 104, 3-4
Niech się weseli serce szukających Pana. Rozważajcie o Panu i Jego potęgę, szukajcie zawsze Jego oblicza.

Modlitwa

Wszchemogący, wieczny Boże, pomóż w nas wiarę, nadzieję i miłość, i daj nam ukochać, co nakazujesz, abyśmy mogli osiągnąć to, co obiecujesz. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa...

Modlitwa nad darami

Prosimy Cię, Panie, weirzyj na dary, które składamy Twojemu majestatowi, aby to nasze posługiwanie zmierzało głównie ku Twojej chwale. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Antyfona na Komunię

Ps 19, 6
Chrystus nas umiłował i samego siebie wydał za nas w ofierze na wdzięczną wonność Boga.

Modlitwa po Komunii

Prosimy Cię, Panie, niech Twój Sakrament dokona w nas tego, co w sobie zawiera, abyśmy kiedyś w pełni to osiągnęli, co w tej tajemnicy sprawujemy. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

CZYTANIE I (Jr 31, 7-9)

„Zgromadź niewidomych i dotkniętych kalectwem”

Czytanie Księgi Proroka Jeremiasza

To mówi Pan: „Wykrzykujcie radość na cześć Jakuba, weselcie się pierwszym wśród narodów! Głoście, wychwalajcie i mówcie: Pan wybawił swój lud, Resztę Izraela!

Oto sprowadzę ich z ziemi północnej i zromadzę ich z kranców ziemi. Są wśród nich niewidomi i dotknięci kalectwem, kobieta brzemienna wraz z położnicą: powracają wielką gromadą. Oto wyszli z płaczem, lecz wśród pociech ich przyprowadzę. Przywiodę ich do strumienia wody równą drogą — nie potkną się na niej. Jestem bowiem ojcem dla Izraela, a Efraim jest moim synem pierworodnym”.

PSALM (125, 1-2ab, 2cd-3, 4-5, 6)

Resp. : Bóg nas wyzwolił, napenił radością.

Gdy Pan odmienił losy Syjonu, byliśmy jak we śnie. Wtedy usta nasze były pełne śmiechu, a język wołał pełen radości.

Wtedy mówiono między poganami: „Wielkodusznie Pan postąpił z nimi!” Wielkodusznie postąpił Pan z nami: staliśmy się radośni.

Odmień nasz los, o Panie, Jak strumienie w ziemi Negeb. Którzy we łzach sięją, żąć będą w radości.

Postępują naprzód wśród płaczu, niosąc ziarno na zasiew. Z powrotem przychodzą wśród radości, przynosząc swoje snopy.

CZYTANIE II (Hbr 5, 1-6)
„Ty jesteś kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”

Czytanie Listu do Hebrajczyków

Każdy arcykapłan z ludzi brany, dla ludzi bywa ustanawiany w sprawach odnoszących się do Boga, aby składał dary i ofiary za grzechy. A może współczuć z tymi, którzy nie wiedzą i błędzą, ponieważ sam podlega słabościom. Powinien przeto jak za lud, tak i za samego siebie składać ofiary za grzechy. I nikt sam sobie nie bierze tej godności, lecz tylko ten, kto jest powołany przez Boga jak Aaron. Podobnie i Chrystus nie sam siebie odkrył sławą przez to, iż stał się arcykapłanem, ale uczynił to ten, który powiedział do Niego: „Ty jesteś moim Synem. Jam cię dziś zrodził”, jak i w innym miejscu: „Tyś jest kapłanem na wieki na wzór Melchizedeka”.

Alleluja (J 8, 12)

Pan mówi: Ja jestem światłością świata. Kto idzie za mną, będzie miał światło życia. Alleluja.

EWANGELIA (Mk 10, 46-52)

„Rabuni, żebym przejrzał”

Słowa Ewangelii według św. Marka

W owym czasie: Gdy Jezus wraz z uczniami i sporym tłumem wychodził z Jerycha, niewidomy żebrak, Bartymeusz, syn Tymeusza, siedział przy drodze. Ten słysząc, że to jest Jezus z Nazaretu, zaczął wołać: „Jezusie, Synu Dawida, ulituj się nade mną!” Wielu nastawało na niego, żeby umilkł. Lecz on jeszcze głośniej wołał: „Synu Dawida, ulituj się nade mną”. Jezus przystanął i rzekł: „Zawołajcie go”. I przywołali niewidomego, mówiąc mu: „Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię”. On zrzucił z siebie płaszcz, zerwał się i przyszedł do Jezusa. A Jezus przemówił do niego: „Co chcesz, abym ci uczynił?” Powiedział mu niewidomy: „Rabuni, żebym przejrzał”. Jezus mu rzekł: „Idź, twoja wiara cię uzdrowiła”. Na-y-ch-miast przejrzał i szedł za Nim drogą.

